Wojciech Martynowicz

Zajęło mi chwil kilka, zanim nabrałem dystansu do faktu opublikowania katalogu materiałów ze Zbioru Zastrzeżonego IPN (dalej opisywany jako ZZ) podlegających ujawnieniu. Komu? Nie żądnej sensacji publice. Nie wszelakiej maści politykom. Jedynie historykom i dziennikarzom. Czyżby?
Zdałem sobie sprawę, że opinia publiczna w Polsce refleksję na temat tego wydarzenia budowała będzie na podstawie ocen formułowanych przez rozmaitych znawców i „znawców". Nie jestem w stanie oszacować poziomu kompetencji wszystkich, którzy na ten temat będą wygłaszać mądre i bardzo mądre zdania. Obywatele będą zdani na bezradne poczucie, że komuś muszą zaufać w tej sprawie. Spodziewając się, że oceny na temat ZZ wygłaszać będzie znaczna grupa osób, śpieszę i ja dorzucić swoje trzy grosze.
Sukces czy klęska? Oto jest pytanie.
Aby ułatwić obywatelom samodzielną ocenę tego co dzieje się obecnie w Polsce zastosuję technikę „lustra". Co to jest? Jest to technika wykrywania własnych ograniczeń poznawczych stosowana w trakcie analizy wywiadowczej. Upraszczam ją nieco dla jasności wywodu.
Wyobraźcie sobie Drodzy Czytelnicy, że jesteście Rosjanami. Rosjanami? Tak. Jest rok 2001, Właśnie pożegnaliście ostatnich pogrobowców Familii Borysa Jelcyna. Uznaliście, że era Jelcyna i czasy przed Jelcynem to czasy niesłuszne. Macie to? Dobrze.
Teraz wyobraźcie sobie, że dziś – w roku 2017 – po 26 latach od rozpadu Związku Radzieckiego Władimir Putin postanowił ukarać wszystkich oficerów, którzy służyli za czasów ZSRR i potem za czasów Jelcyna. Po przejęciu władzy w Rosji prezydent Putin stopniowo zaczął ich wysyłać na emerytury. Potem te emerytury wstecznie zmniejszył aby sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Ujawnił także akta rosyjskich służb z czasów ZSRR, aby pokazać z jakimi to draniami lud ruski miał do czynienia. Przy okazji wśród ujawnionych teczek pojawiły się dane osobowe oficerów wywiadu. Dane z owych niesłusznych lat. Nie te współczesne. Jak myślicie, co zrobiły wywiad chiński czy amerykański? Co zrobił wywiad polski?
Obce wywiady i kontrwywiady, nawet te z krajów gdzie Rosja nie stanowi bezpośredniego zagrożenia, skrzętnie skopiowały dane wszystkich „starych" rosyjskich oficerów. Nie trzeba było werbować rosyjskich dziennikarzy czy historyków. Opublikowano przecież nazwiska, imiona, daty urodzenia i imiona rodziców dawnych funkcjonariuszy. Czegóż chcieć więcej? Po stworzeniu listy „podejrzanych" ciekawskie kontrwywiady i wywiady zaczęły porównywać te dane z posiadanymi informacjami o obywatelach rosyjskich, którzy kiedykolwiek w historii owych służb przewinęli się w ich własnej dokumentacji. I okazało się, że jakiś Misza Popowski (nomen omen tak nazywa się bohater serii 4N znanego pisarza i oficera polskiego wywiadu – zbieżność nazwisk przypadkowa ale zamierzona), który za czasów ZSRR był młodym rekrutem w ówczesnym KGB, pojawił się swego czasu w Nowym Jorku w stałym przedstawicielstwie Federacji Rosyjskiej w ONZ. A po kilku latach przebywał w Londynie jako radca Ambasady FR. Co robią Amerykanie i Anglicy? Gdy okazało się, że ani FBI ani MI5 w dawnych latach nie potwierdzały, że Popowski był aktywnym rosyjskim szpiegiem, to teraz te służby nie miały już wątpliwości, że ówcześnie popełniono błąd przeoczenia. Albo Misza zbyt dobrze legendował swoje działania, albo kontrwywiad był zawalony śledzeniem innych Rosjan i wtedy Miszy odpuścił. I co teraz? Ano wywiady i kontrwywiady sprawdzają wszędzie gdzie się da, co i gdzie Misza Popowski robił na ich terytorium i na innych terenach. Ponownie analizują stare sprawy.

Docierają do danych z systemów rezerwacji biletów lotniczych czy autobusowych, licząc, że jako dyplomata nie ryzykował posługiwania się fałszowanymi dokumentami. Sprawdzają, gdzie latał lub jeździł, gdzie tankował paliwo, w jakich hotelach nocował. Weryfikują, czy na starych nośnikach informacji nie ma innych zarejestrowanych danych o aktywności Miszy Popowskiego. Z lat 90. może nie wszystko się zachowało. Ale po ataku na World Trade Center wiele się zmieniło. Dossier Popowskiego pęczniało. Misza Popowski nie był wszakże „nielegałem" udającym Nowozelandczyka. Był „zwykłym" nowobogackim Rosjaninem, który po opuszczeniu rosyjskiego MSZ zaczął w roku 2005 pracować w biznesie. A jako rosyjski sprzedawca maszyn rolniczych i samochodów jeździł po całym świecie. I polował na Niemców, Francuzów, Chińczyków i Polaków. A dane z tych jego dawnych podróży trafiały do analityków w Langley (CIA) i Fort Meade (NSA). Tam fachowcy od kojarzenia faktów zaczęli kojarzyć fakty. I zorientowali się, że ważny urzędnik Departamentu Stanu bywał w Bangkoku dokładnie wtedy, gdy Misza Popowski zabawiał się z panienkami w jednym z tamtejszych burdeli. A był tam, co zarejestrowały ukryte kamery tajskiej policji, w towarzystwie brzuchatego Szwajcara, który miał dostęp do tajnych danych bankowych. Materiały z tajskiej policji sposobem znanym tylko Amerykanom trafiły do komputerów CIA. Tu przerwę narrację.

Jeśli powyższe brzmi zbyt skomplikowanie, to przenieście sobie Państwo akcję do Polski. Nasz kontrwywiad z ujawnionych przez Putina akt dowie się, że kilka lub kilkanaście setek „niewinnych" rosyjskich biznesmenów, dziennikarzy i turystów, którzy buszowali w ciągu ostatnich 26 lat po Polsce, to oficerowie rosyjskich służb. Bo ci niesłuszni zostali zagospodarowani przez słusznych i służyli Putinowi dalej. Niech skuteczność naszego kontrwywiadu w odtwarzania faktów z przeszłości wyniesie tylko 1%. Nawet wtedy możemy liczyć na odkrycie kto, gdzie i kiedy był na widelcu owych Rosjan. Identyfikacja kilku lub kilkunastu czynnych szpiegów gwarantowana. Warto? Warto! Tak brzmiałaby opowieść, gdyby to Putin zrobił to co dziś robi rząd PiS.

Powiecie Państwo, że to co powyżej napisano brzmi jak powieść szpiegowska i to niezbyt wysokich lotów. A i owszem. Bo życie w krainie szpiegów tak właśnie najczęściej wygląda. Jak w kiepskiej powieści.

Teraz odwróćcie lustro, Drodzy Czytelnicy. Już pora! Jeśli myślicie, że tropem polskich oficerów „ujawnionych słusznie jako niesłusznych" nie pójdą obce wywiady i kontrwywiady, to się głęboko mylicie. Pójdą. I po nitce do kłębka, powoli i systematycznie dojdą do niektórych faktów, których polski wywiad wcale nie miał intencji ujawniać. Za to polski rząd i owszem. Wkrótce szefowi Agencji Wywiadu nie będzie do śmiechu. Już mu współczuję. Potencjalni agenci będą od naszych współczesnych i słusznych oficerów uciekać. Służby partnerskie nabiorą wątpliwości, czy warto współpracować z Polakami, skoro ich własne rządy strzelają sobie nie tylko w stopę własną, ale także i w innych kierunkach.

I wcale się nie dziwię pułkownikowi Grzegorzowi Małeckiemu, że tak szybciutko się z Agencji Wywiadu w ubiegłym roku ewakuował. To inteligentny oficer. Jeśli odpowiednio wcześnie się zorientował, do czego gry i zabawy „doktrynerów" z kręgu obecnych władz prowadzą, to postąpił bardzo przewidująco i rozsądnie. Bo to on płaciłby rachunki wystawione przez kogoś innego. Tak działa obosieczna brzytwa. Właśnie tak.

Ujawnianie tożsamości byłych oficerów wywiadu, niezależnie od tego kiedy byli w służbie, jest jaskrawym naruszeniem prawa obowiązującego w Polsce współczesnej. Ta tożsamość miała być chroniona dożywotnio. A nie jest. Ciekawskich zapraszam do odpowiednich ustaw. A prawników – do doniesień do prokuratury. W przypadku wygranej chwała zapewniona. Ja nie mogę, bo mnie nie ma. Nie ma mnie w ZZ. I nigdy nie było. Dziękuję, panie generale.

W roku 2009 Platforma Obywatelska ujawniła licznych „starych” oficerów i zmusiła ich do stawania przed sądami Rzeczypospolitej. Teraz kolej na tych słusznie chronionych w Zbiorze Zastrzeżonym. Konsekwencje będą długofalowe. I nie chodzi o to, że tych siwowłosych ktoś będzie próbował werbować. Po co? Bywa, że werbunki – najczęściej przez „durny” i uparty patriotyzm werbowanych – się nie udają. Po co ryzykować dekonspirację własnego oficera, jak można bezpiecznie i bezkosztowo pogrzebać w dawnych śladach. I dotrzeć po tych śladach do WSPÓŁCZESNYCH agentów WSPÓŁCZESNEGO polskiego wywiadu. I niech żaden rzekomo skruszony i znający się na pingwinach były „o mało co generał” kontrwywiadu z niesłusznym PESELEM nie wmawia Państwu lekceważącym tonem, że to niemożliwe. A jeśli spróbuje, to znaczyć będzie, że na kontrwywiadzie TEŻ się nie wyznaje.

Wojciech Martynowicz
https://fundacjapoint.pl/2017/01/zbior-zastrzezony-sukces-czy-kleska/

Wojciech Martynowicz – absolwent Wydziału Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego (1977) oraz podyplomowego Ośrodka Kształcenia Kadr Wywiadowczych – OKKW w Starych Kiejkutach (1979). Służył jako oficer wywiadu (analityk i oficer operacyjny) w Departamencie I MSW, zarówno w Centrali, jak i pod przykryciem.
W 1993 roku, na wniosek Zarządu Wywiadu UOP, przywrócony do służby, którą kontynuował na różnych stanowiskach i w różnych miejscach, także w Agencji Wywiadu. Z aktywnej służby odszedł z powodów rodzinnych w 2007 roku, nie zrywając kontaktu z materią, którą się zajmował.
W 2006 roku zaproszono go do zamkniętej, elitarnej, międzynarodowej platformy eksperckiej Global Futures Forum, zainicjowanej w USA i grupującej ponad 1000 najwyższej klasy specjalistów z kręgów akademickich, biznesu i agend rządowych.